

KRONIKA LITERACKA.

*Wołyń pod względem statystycznym, historycznym i archeologicznym,— przez Tadeusza Jerzego Steckiego. Tom Iszy
Lwów. 1864 r.*

Nie jednokrotnie już spotykaliśmy się z opisem tej gubernii: Kraszewski w dziełach: Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy, i Obrazy życia i podróży, jak i w niejednej z swych licznych powieści opisywał nam tę krainę; żywymi farbami malował pojedyncze jej widoki, lub kreślił charakterystykę ludności, w której typowe nieraz występowały postacie. Mianowicie Polesie Wołyńskie, o ile sobie przypominamy, służyło mu częstokroć za tło, na którym rozwijał to smutną barwę miejscowego krajobrazu, to lud i jego obyczaje, jak i inne warstwy społeczne z ich wadami albo cnotami. Zresztą, pisma te znane są po większej części czytelnikom, a w właściwej porze wartość ich oceniała krytyka. Wyższego znaczenia od powyższych wspomnień, pod względem czysto naukowej wartości i głębszego ogólnego poglądu jest dwutomowe dzieło Alexandra Przezdzieckiego pod tyt: *Podole, Wołyń i Ukraina*, wydane w 1840 r., gdzie prócz współczesnej epoki, autor silniej nieraz wkracza w dziedzinę przeszłości. Ale i nad tém dziełem zatrzymywać się nie będziemy; przywiedliśmy te kilka tytułów, pominąwszy wiele mniejszych, pojedynczych opisów i monografii, po wielu dziełach i pismach rozrzuconych, jedynie dla przypomnienia, że przedmiot to nie obcy dla nas, że go już nie jednokrotnie zdolne podnosiły pióra.

Jak sama ziemia, tak i lud ją zamieszkujący, był także, niejednokrotnie przedmiotem badawczej uwagi, o czém w dalszym ciągu wspomnimy. Do pracy więc swjej, znalazł już autor drogę w części utorowaną, pierwsze lody przełamane;—lecz wiele mu jeszcze brakowało, by ją wypełnić tak obszernie, tak systema-

tycznie, jak sobie zamierzył, z czego, w krótkim wstępie spowiada się czytelnikowi. Poprzednio już umieszczał on w gazetach i pismach peryodycznych oderwane i częściowe monografie; były to jednak małe tylko próbki, które, jak słusznie mówi, raz przeczytane w piśmie codzienném, szły w otchłań zapomnienia, wraz z tylu innemi artykułami gazetarskimi. Tak z owego wstępu, jak i w ogóle z całej książki, widzi czytelnik nie samą dobrą chęć, bo ta najczęściej nie wystarcza jeszcze do dania, choćby względnej tylko wartości dziełu, ale silne umiłowanie przedmiotu pracy, którym pokonywa przeszkody w nagromadzeniu materyałów; a umiłowanie to i łamanie się z trudnościami, korzystniej dla pracy autora usposobić nas może. Mały ustęp, jedyny, jaki w sprawozdaniu obecném pozwolimy sobie przytoczyć, lepiej jeszcze potrafi odsłonić czytelnikowi myśl przewodniczącą dość trudnemu zadaniu, jakie sobie postawił:

„Wolyn, ta kraina mogił, kurhanów, ruin i wszelkiego rodzaju starożytnych zabytków i pamiątek zamierzchłej, pomroczą wieków pokrytej a jednak tak świetnej niegdyś przeszłości, zdaje się wołać i gwałtem dopominać o szczegółowe i dokładne opisy; czas coraz większe pozostawia tutaj zniszczenia ślady, z każdym dniem prawie nikną ruiny starożytnych zamków i klasztorów, ślicznych samą swą fantastycznością, pełnych uroczych wspomnień i pamiątek ubiegłej przeszłości, a my obojętnie i zimno patrzymy jak w oczach naszych na cegłę do browarów lub gorzelni rozbierając omszałe te szczątki. Podania nawet zacierają się zasypane ich gruzami, a prócz dziwnie przekształconych powieści w ustach ludu, które dzień po dniu w coraz ciemniejszych, dalszych od prawdy okazują się rysach, niedługo nie pozostanie nic takiego, coby przemówiło do nas o ich zagasłym życiu, chyba szum wichru, który przez wpółrozwalone strzelnice odśpiewuje psalm pogrzebowy trupowi niezamieszkałego grodu. Bolałem nieraz jak ów król odrzykońskiego zameczyska w powieści Goszczyńskiego, patrząc na walące się przodków zabytki, jedyną po nich pozostałą puścizną; przychodziły mi wówczas na myśl ruiny starej Romy, maurytańskie zabytki w Hiszpanii, i cześć oddawałem tym krajom, które narodowe swe pomniki tak uszanować umieją, tak pyszną się niemi, tyle starań na podtrzymanie ich szczątków łożą. Wtedy obojętność nasza jeszcze mi się straszniejszą, w ciemniejszych jeszcze barwach okazywała; walczyć z nią wszakże niepodobna było, dokładne opisy i rysunki, jedyną tylko drogę ratunku wskazywały a i z temi spieszyć się

należało, uprzedzając ostateczną zagładę krajowych pamiątek i zapomnienie własnej przeszłości."

Przeprowadzając swe zadanie, sięga autor po różne materiały. Prócz dwóch wyżej wspomnianych, służą mu za wskazówkę w pochodzie: *Starożytna Polska* Balińskiego, i wiele innych pojedynczych opisów; w poszukiwaniach historycznych odnosi się do starożytnych greckich pisarzy, i późniejszych słowiańskich; wreszcie rozpatruje nieznane źródła, archiwa prywatne familij różnych, klasztorne lub cerkiewne, gdzie nieraz miał trudny przystęp, a trudniejszą jeszcze pracę z powodu panującego w nich zwykle nieładu. Historia szkół Łukaszewicza, jako nawiasowo prawie dotycząca dziejów oświaty na Rusi, małą mu przyniosła pomoc; więcej mu do tego posłużyły *listy Kołłątaja do Czackiego*. Tak przygotowany, zabrał się do napisania dzieła, które ostatecznie podzielił na dwie części: w jednej z nich podał ogólną charakterystykę Wołynia, jego przemysł, handel, dzieje oświaty i cywilizacyi, charakter i zwyczaje ludu, jego pieśni i podania, tradycye i obrzędy, na których sam bywając, z żywych studyował wzorów; w drugiej umieścił pojedyncze opisy każdego z powiatów. Tom niniejszy obejmuje ową wyżej wspomnianą ogólną charakterystykę Wołynia i Podola, oraz statystyczno-historyczny opis powiatu Zasławskiego; w następnych tomach zapowiada podobne opisy powiatu konstantynowskiego, krzemienieckiego i innych.

Chcielibyśmy dać czytelnikowi, o ile można szczegółowe sprawozdanie z każdej pojedynczej części pracy, która z założenia swego ważne stanowisko w nauce zająćby powinna, oraz wykazać o ile autor założenie to wypełnił. A najprzód, pytanie, jak autor pracę swą przeprowadzał? Czy w przeszłości społeczeństwa, którego oderwaną część badać postanowił, rozbiera głębiej dziejowe jego przemiany, fakta historyczne, wreszcie instytucye, prawa i ustawy, jakiemi stosunek swój do reszty całego społeczeństwa oznaczało? Czy sięga do psychologicznej jego strony? czy w pojęciach religijnych, moralnych, obyczajowych, ujawnionych w obrządkach, zajęciach, rozrywkach, wyszukuje przyczyny bądź rozwoju, bądź stagnacyi, czy upadku, w kolejnych ich przejawach? Odnosząc pytania te do samego dzieła, widzimy że autor stawia fakta, opis historyczny czy współczesny: przytacza pewne dane statystyczne rezultata, ale mniej bada wewnętrzne przyczyny i dążności, mniej śledzi kierunek ducha, jaki się w przedstawianem społeczeństwie rozwijał. Wczytawszy się pilnie w dzieło, czu-

jemy pewien brak większej spójni, większej łączności z organiczną całością owej pojedynczej części, postawionej jakby oddzielnie, kiedy ona ostatecznie, kierowała się najczęściej całym biegiem spraw ogólnych, zostając z niemi w koniecznym i nierozłącznym związku wspólności położenia. Otóż autor, pomijając ową tak potrzebną łączność, którejby winien użyć nie w szczegółach, ale kreśląc ogólne sytuacje, nie mógł sięgnąć po ostateczne filozoficznie pojęte przyczyny wielu zjawiających się faktów tak z przeszłości jak z współczesnych; pominął je nawet zupełnie, ograniczając się na przytoczeniu wypadków, a wszakże są one tylko okolicznościami, przez które działają prawdziwe przyczyny. Okoliczności te podlegają owym doniosłym warunkom, co ostatecznie same rządzą wzrostem, rozwojem lub upadkiem narodów. Jeżeli wszakże chodziło autorowi jedynie o wierny, pod pewnemi względami, powierzchowny rysunek postaci tej ziemi, i to w czasie w którym go kreślił, to zgadzamy się że go dość wykończył; choć tak pod tym właśnie względem jak i co do historycznej części, podamy zaraz kilka uwag. Nie będziemy zresztą stawiać autorowi żadnych ogólnych zarzutów co do własnych jego poglądów, jakie rzuca miejscami, lub wyraźnie każe ich się dopatrzyć;— wolimy uszanować nie jedno przekonanie z wewnętrznych lub osobistych pobudek wynikające, jak szauu-jemy nieraz i tradycyjne przywiązanie się do pewnych zasad, którebyśmy mogli, co najwięcej, uwzględnić odnośnie do warunków czasu, potrzeb i pojęć, ale nie zawsze z niemi się zgadzać.

Sam tytuł dzieła: *Wołyń pod względem statystycznym, historycznym i archeologicznym*, pokazuje że autor nie wyczerpał wszystkiego, czego wymagamy dzisiaj od każdego opisu jakiego kraju czy prowincyi. Prawda, że nie mamy bezwzględniego prawa zarzucać mu, dla czego w tych tylko, a nie w więcej rozwinętych granicach zawarł swą pracę?; dla czego wziął te tylko, a pominął wiele z dróg, jakimi się rozwija i jakie wybitnie cechują każde politycznie urządzone społeczeństwo?— wszakże z uwagi na potrzebę nauki, jej wymagania słuszne i konieczne warunki, mielibyśmy zasadę żądać tego od autora, czując z tego co nam dał, że nie przechodziłoby to wcale zakresu jego możliwości. Czyliż bowiem statystyczne opisy i cyfry, nie są tylko środkiem, za pomocą którego sprawdzamy doniosłość siły, tak wrodzonych potęg rządzących społeczeństwem, jak wpływów praw i instytucyj pomagających im lub szkodzących; czyliż nie są tylko ostatecznym dotykającym dowodem jego działalności intelek-

tualnej i przemysłowej, albo też stopnia jego umoralnienia i oświaty? Czyliż dla dokładniejszego ogólnego poznania owęj siły powyższych dwóch nieodzownych warunków jego istnienia, nie należałoby ich choć opisowo przedstawić? Dzieło poważnej treści, którego przeznaczeniem nie jest ginąć w zapomnieniu wraz z przeczytaniem lub przejściem chwili bieżącej potrzeby; które w zakresie pewnej danej nauki, ma z czasem zająć miejsce, jako droga ku dalszemu jej rozwojowi, nie powinno pomijać tak ważnych rzeczy. Owszem, dzieło, które dla następnych pokoleń ma zostać współczesnym pamiętnikiem, niejako historią obecnych czasów jednej części ludu słowiańskiego, winno było dać dokładne wszechstronne poznanie prawdziwego obecnego stanu tej społeczności, jej wewnętrznej organizacyi, jej administracyi, praw i t. p. wraz z kolejnemi ich przemianami. Bez tych, tak przeważnych faktów, traci dzieło bardzo wiele na swęj doniosłości, a którą, raz jeszcze powtarzamy, autor mający tyle innych zasobów i znajomości miejscowych stosunków, mógł był mu bezwarunkowo nadać.

Co do historycznej części, o jakiej oddzielnie mówić będziemy, autor ograniczył się powiększłej części na treściwem a krótkim zestawieniu rzeczy, gdzieindziej znanych, wszakże nie tak ogólnie, by one były zbytęcznemi w dziele, które bezwarunkowo czytać będzie znaczniejsza liczba osób od tęj, jakaby sięgnęła do mało powszechnie znanych starożytnych źródeł. Do tego działu książki odnieść można w znacznej części to, cośmy powyżej powiedzieli o braku łączności z całością dziejową, obok której snuje się długi czas historia Wołynia.

Te są, zdaniem naszém, ogólne zarzuty dzieła; a czytając je, nieraz braki te uczuwać się nam dawały. Przejdźmy jednak do szczegółowego sprawozdania.

Powiedzieliśmy już, że autor podzielił swą pracę na dwie części; z tych pierwsza zawiera ogólną charakterystykę Wołynia: o tęjto części mówić teraz chcemy.

Rozkłada ją na kilka rozdziałów. Pierwszy, w którym umieszcza ową charakterystykę, rozpoczyna pytaniem, z kąd powstało nazwisko tęj ziemi; na co odpowiada cytacyami Długosza, Strykowskiego, Gwagnina, późniejszego Siestrzeńcewicz;—a sięgnąwszy wreszcie do Ptolomeusza, do II wieku ery chrześcijańskiej, ostatecznie nie przechyła się, ani nie stawia żadnego nowego twierdzenia. Nie jeden zresztą Ptolomeusz, ale wielu starożytnych pisarzy, wspominają często o ludach słowiańskich; ile-

kroć więc razy spotykamy się w nich z nazwą jakiego pojedynczego plemienia, to zawsze pochodzenie jej wolimy upatrywać, albo jako przyniesione kiedyś w zamglonych wiekach przedhistorycznych w wędrówkach ludowych, i w teły gaśnie nie wyjaśniona; albo wzięte z miejscowych stosunków, okoliczności czy położenia, a nie przypisywać jej innych przyczyn, a głównie nie uważać za wyrób postronny.

Opowiada nam dalej w tymże rozdziale, fizyonomię Wołyń, geograficzne położenie, klimat, góry i rzeki, ruch handlowy, drogi, przestrzeń, cyfrę ludności, bogactwo ziemi, handel i przemysł; ale to wszystko tak ogółowo, że dwadzieścia kartek druku, już mu wystarcza do powiedzenia wszystkiego. Z powodu zewnętrznj postaci kraju, jak i obrazu życia jego mieszkańców, dzieli autor tę gubernię na właściwy Wołyń i na wołyńskie Polesie, a obie części oddzielnie opisuje. Pierwszy, bogato uposażony od natury, darzącj go dogodnemi warunkami położenia, żyznością, dostatkiem, przy tak szczęśliwem uposażeniu, mieści ludność, która łatwo zaspakajając potrzeby dzisiejsze, mało w ogóle pracuje, mało rozwija produkcję ziemi, a handel i przemysł swój na tak ograniczoną urządziła stopę, że biorąc miarę z tego co nam mówi autor, i z cyfr jakie stawia, widzimy między bogactwem przyrodzonem a produkcją pracy rolniczej i przemysłowej tak mały stosunek, taki brak równowagi, że wszędzie zamiast zdobytego bogactwa, zamiast ogólnego dobrobytu, jakiby wypłynął z umiejętnie rozłożonej i rozumnie użytej pracy, wyradza tylko ogólny stan ubóstwa. Sam autor, tak dobrze obeznany z położeniem rzeczy, mówi, że jeżeli nie spostrzegą się zawczasu, nie zapobiegną tym brakom i niedostatkom, jakie głównie z wielkiej nieogłędności na jutro wynikają, któż wie, jak one groźnemi stać się mogą. Smutny stan dobrowolnego zubożania się; lasy wytrzebione, gospodarstwa nie polepszane, przemysł, handel w uśpieniu! Itak np. Wołyń ma wszelką łatwość prowadzenia handlu wodnego, a skutkiem téjto łatwości, połowa większa lasów już zniszczona, za niezmiernie małą summę; rolnictwo ani na krok nie posunęło produkeyi zboża, którego handel koncentruje się wewnątrz kraju, a wywózka prawie nic nieznacząca w stosunku do możności. A wszakże autor opisuje grunt bogaty, urodzajny, klimat umiarkowany; liczne rzeki użyzniając pola i łąki, ułatwiłyby mogły ruch handlowy, gdyby go chciano i umiano rozwinać. Od tego, przechodzi do systematu wodnego, wylicza rzeki, dzieląc je na niespławne i spławne: do tych ostatnich

zalicza Horyń, Słucz, Ikwę, Styr, Prypeć, Bug, przywodząc zaraz geograficzne, oraz co do handlu, statystyczne wiadomości. Obok dogodnych warunków spławu, cyfry te najwymowniej przekonywają o smutnym dla bogactwa krajowego rezultacie zwiększającej się produkeyi lasu, bez oględnej ich administracyi i bez zaprowadzenia gospodarstwa leśnego, a zarazem o zmniejszającej się ilości wyprodukowanego zboża, które tam właśnie o wiele większą miałoby łatwość. Drugą ważną przyczyną małych rezultatów, jakie wykazuje cyfra kapitału, przedstawiająca wartość produktów, jest nieznanomość elementarnych ze tak powiem przepisów i ogólnych prawd ekonomicznych; oraz brak kapitału nakładowego i oddawanie obrotów handlowych w trzecie ręce, które również nie przychodzą z nim, ale zrzecznością, wprawą a najczęściej przebiegłością, ciągną z produktów tych ogromne zyski, ze szkodą pierwszego właściciela. Nie tu zresztą miejsce wnikać w mnóstwo różnorodnych przyczyn owych braków i nieudolności, kiedy je sam autor milczeniem pominął; bez bliższego bowiem określenia wszelkich miejscowych stosunków, trudno ostatnie słowo w tym względzie wyrzec.

Wiele także przyczynia się do tak niezadawalniających rezultatów, stan dróg komunikacyjnych na Wołyniu, a zwłaszcza też na Polesiu; najczęściej te co są, nakreślone były bez żadnego umiejętnie obmyślanego planu, tak że rzadko która bywa krótsza od podwójnej odległości w linii prostej. Drogi np. pocztowej, różniącej się od innych ogromną szerokością, wytkniętymi słupami i drzewami z obu stron rosnącemi, jest na całym Wołyniu 1269 wiorst, a dróg bitych 186 wiorst, kiedy cała przestrzeń wynosi 5,756,237 dziesięcin (przeszło 380,000 wiorst), a na niej 3,542 miast, miasteczek i wsi.

Przemysł i fabryki mało rozwinięte; produkt miejscowy, co najwięcej surowy, bywa wyprowadzany. Usiłowania rozbijały się częstokroć o brak kapitałów lub specjalnego wykształcenia. Tak np. z 80 fabryk cukru, kilka zaledwie jest obecnie czynnych. Kilka małych papierni, zajętych wyrobem bibuły i papieru cukrowego, w niczem nie zaspakają dużej jego konsumeyi, na której zyskują dalekie dostarczające go fabryki. Wołyn ma w łonie swém ogromne i niezmiernie bogate kopalnie, a mianowicie rudy żelaznej, lecz i ta stosunkowo na małą skalę jest eksploatowana. Toż samo dzieje się z fabrykami szkła, porcelany, fajansu, którym sprzyjałyby jak najlepiej miejscowe warunki, ale ostatecznie brak jest umiejętności korzystnego ich

użycia. W ogóle, mimo zapewnień autora o dobrych chęciach, o poczciwej myśli i budzącego się poczucia potrzeb i rozwinięcia się na drodze ulepszeń położenia, o otrząsaniu się z wielu tradycyjnych przesądów i uprzedzeń, — z podanych przez niego rezultatów statystycznych, mały stosunkowo widzimy postęp. Wszystkie zaś przytoczone przez niego przyczyny, są za zbyt ogólne, lub zupełnie pominięte, by nas dokładnie oświeciły o różnych przeszkodach, jakie na równie różnych drogach i kierunkach indywidualnej działalności, dziś czy dawniej, tamowały wszelki jej rozwój.

Nie będziemy mówić o projektach i ustawach: Towarzystwa kredytowego, lekarskiego, dobroczynności, o spółce wydawnictwa biblioteki domowej, których czynności, albo mało rozwinięte, nie zostały przez autora podane, albo nie wprowadzone w życie; nie o doniosłości swój i wyrzec nie pozwalają.

Rozdział ten kończy autor rodzajem apologii, którą odnosi do zasług pewnej, jak mówi, liczby wybranych, do pewnej kołteryi więcej na widowni obywatelskiego życia stojącej, której usiłowania dążą do polepszania ogólnego położenia. Tyle zapoznajemy się z ogólną charakterystyką Wołynia i jego społeczeństwa, — zbyt ogólną, by, jakeśmy już raz wyrzekli, zaspakajała wymagania nauki, która śledzi całą działalność ducha ludzkiego, bada pomocne jej na wszelkich punktach czynniki, a w tém badaniu, opierając się raz na przyczynach, raz na skutkach, używa naprzemian drogi analizy, albo syntezy.

Następny rozdział nosi tytuł: charakterystyka ludu wołyńskiego, jego zwyczaje, podania, obrzędy, i pieśni. Wykazałszy w krótkości dobrze ocenione stanowisko, jakie właściwie zajmują w literaturze zbiory pieśni, podań i legend, które ani w części nie wyczerpują jeszcze dotąd tego, co lud kryje w nich ze swjej poezyi, potrąca i o stopień jego oświaty. Między wieloma na tej drodze napotykanemi trudnościami, leży i trudność języka ludowego, który nie jest książkowy, a wszelkie dotychczas robione próbki książek elementarnych, pokazały się niezaspakajającemi potrzebę. Dalej idzie brak uzdolnionych nauczycieli; a dawniej jeszcze ważną przeszkodą oświaty ludowej był odwieczny stosunek pana do chłopka, tamujący wszelki umysłowy i materialny rozwój tego ostatniego. Nie był nigdy stosunek ten lepszym na Wołyniu jak gdzieindziej, o czém chce nas na swe słowo upewnić autor; a nawet, z tego co z innych wiemy źródeł, może był on tam gorszym pod niektórymi względami. Po-

chwalne zaś wymienienie nazwisk sześciu rodzin, utrzymujących patryarchalny stosunek między dworem a chatą, których to zasług bynajmniej zaprzeczać nie chcemy, nie rozjaśnia wcale kwestyi, którą pogląd autora stara się różową mgłą przyodziać. Taka wzmianka pobieżna i natchniona optymizmem, o najżywotniejszej kwestyi, jaką są dzisiaj urządzające się stosunki wiejskie, niczego nie nauczyła; i dziwimy się, że autor nie zadał sobie pracy wszechstronniejszego rozpatrzenia się w niej. Podobnież pod względem oświaty i bytu, ważną jest kwestyą najopłakańszy stan licznój drobnej szlachty, nazywanej zagrodową, bardzo rozgałęzionej na Wołyniu; ani jej przeszłość, ani obecne położenie nie zatrzymało dłużej autora, który w tym względzie ogranicza się na kilkowierszowej wzmiance. Nie!—charakterystyką kraju, nie jest pobieżna wzmianka, ale różnostronne zbadanie wszelkich warstw społeczeństwa i wzajemnego ich do siebie stosunku.

Skreśliwszy nam następnie postać wsi wołyńskiej i gospodarstwa włościanina, wychwala i byt jego materialny, który jak mówi: „*nie bynajmniej do życzenia nie pozostawiał dotąd*” (str. 51),—stając na raz w sprzeczności z prawdami, pod względem tego bytu znanymi, jak i z samym sobą, a zwłaszcza z tem co mówił w poprzednim rozdziale. Już to w ogóle, gdzie tylko autor dotyka kwestyj społecznych, tam albo pomija wiele, albo staje na gruncie podobnej sprzeczności: opisowa część dzieła daleko wyżej stoi.

Życie towarzyskie włościan wołyńskich, jak je maluje p. S. dziś jeszcze po upływie tylu wieków, przypomina owo życie pierwotnej gminy słowiańskiej, która troskliwie dotąd przechowała swe obyczaje narodowe. Tu naczelnicy rodu stanowią jeszcze gromadę, która radzi o wszelkich potrzebach gminy, i zastępuje ją w stosunkach urzędowych. Ona załatwia, karze, godzi spory, przestrzega porządku we wsi: słowem wpływ swój na całą ludność gminną wywiera. Spójrzmy na ziemie zamieszkałe przez ludność słowiańską; wszędzie dotychczas też same podstawy pierwotnego urządzenia społecznego, wszędzie gmina z radą swą, z swą starszyzną i dawnymi obyczajami, jest ową pierwotną jednostką oddzielną w urządzeniu państwowém; wszędzie uszanowanie moralnych, z doświadczenia przeżytych lat płynących, umysłowych przymiotów, przewodniczącej jej starszyny. Opierając się na tem co nam podał p. S., gdybyśmy porównali lud wiejski wołyński, jego tradycyjnie przechowane obyczaje, z obyczajami dziś przestrzeganymi w odległej gdzieś gminie słowiańskiej: tam prócz odmiennej nieco

w niektórych szczegółach formy obrzędu, stroju, uroczystości świątecznej, zabawy, lub ważniejszego w życiu obchodu, treść sama i duchowe ich znaczenie, wszędzie jedno ma źródło wewnętrzne, świadczące o jedności pochodzenia. Oddzielnym badaniom obyczajów ludów słowiańskich, pozostawiamy szczegółowe ich porównania i opisy. Niektóre pisma, jak np. Tygodnik Ilustrowany w obrazach Czerwonej Rusi, obszerniej jeszcze zapoznały nas z charakterystyką ludu, która co do ogólnej swej cechy jest identyczną z cechami wybitnymi ludu wołyńskiego. Na Wołyniu też sama co i gdzie indziej wiara w cudowność, w wpływy nadprzyrodzone, w czary i czarownice, tajemnicze leki, mistycyzm, w zabobony i wróżby; i tam jak gdzieindziej w podaniach, powieściach ludowych, w pieśni, żyje symboliczność, którą biorą z świata zwierząt i roślin; i tam, kalina, sokół, koń, orzeł, leszczyna, ruta, kruk, gołąb, Don, Dunaj i wiele innych, naprzemian w pieśni spotykane. Wszędzie gdzie Słowianin, tam prócz głębokiej religijności, tkwi w ludzie wiara w ów dziwny świat duchów, bynajmniej pierwszej nie osłabiająca, z mlekiem wyssana, wpiersze chłopięce pojęcia wpojona, wśród opowiadań letnich nocy czy zimowych wieczorów podsłuchana. Wszędzie z nim idzie pieśń, wszędzie ją nuci; pieśnią wita i kończy dzień uroczysty, pieśnią uświęca każdy ważniejszy w życiu obchód; pieśnią przyjmuje nowonarodzonego: gody ślubne brzmią jej dźwiękiem, i pieśnią żegnają składanych w mogile. Pieśnią żali się na swą dolę, ona podnosi jego radość; miłosna skarga, rozpacz, ból, tęsknota, wspomnienie wreszcie, tradycya dziejowa, wszystko czém drga jego serce, w tony jej spowija. Śród gry i pieśni, co się szeroko na onych wieczornicach i doświatkach rozlegają, młody wieśniak zawężuje zwykle serdeczniejszą znajomość, która zwykle kończy się weselem, odbytém wedle od wieków przechowanych i nietykalnie zachowanych obrzędów. Cały ten obchód szczegółowo opowiedział p. S. zacząwszy od zręcznej swachy, aż do ostatniej chwili weselnej; nie pominął żadnej okoliczności, żadnej śpiewki; nie wiemy jednak czy te ostatnie wszędzie jednakie, czy w których miejscowościach nie ulegają pewnym zmianom. Obszerny ten opis wraz z następnym o pogrzebach o pojmovaniu przez lud śmierci, o upiorze wszędzie jednakie mającym znaczenie, uzupełniony przedstawieniem form mistycznych i symbolicznych, pokazuje stopień jego pojęć i wyobrażeń, i służy za materiał do charakterystyki ludu, do zbadania jego religijnych zasad i obyczajów.

Co do pieśni, tych nie wiele przywiódł nam tutaj p. S.; z okolicznościowych czytamy parę kołędowych, kilka śpiewanych

na obchód uroczystości Kupali, które to święto ze wszystkimi przywiązaniami gustami i obrządkami obchodzą na Wołyniu w czerwcu; ale te nie mają charakteryzującego sam obchód: pieśń nabożną o strasznym sądzie, pieśń w rodzaju legendy o N. Pannie Poczajowskiej, w której wspomina o cudzie podczas napadu Turków na Poczajów 1675 r., rozpowszechnioną z wariantami po całym Wołyniu. W okolicach Łucka śpiewa lud pieśni o Mikołaju Potockim staroście kaniowskim, który strzałem karabinkowym zabił słynną z urody córkę bednarza łuckiego; portret jej jeszcze nie w jednym tamtej okolicy domu napotkać można, a śmierć jej, jak głosi pieśń, okupił starosta u ojca stoma czerwonymi złotemi. Sąsiedztwo i ciągle przez tyle wieków stosunki Wołynia z Ukrainą, sprawiły, że lud, dzieje jej i Zaporoża, lepiej może niż swoje zapamiętał; to też często spotkać się tam można z pieśnią o hetmanach, czy słynnych wojownikach ukraińskich. Wreszcie znajdujemy dziewięć pieśni różnej treści, chociaż niektóre z nich znaleźliśmy już, jak ową upowszechnioną o Hryciu otrutym, tutaj z pewnemi wariantami przytoczoną: wolimy jednak, jak nam je dał poznać p. S. w właściwej ludowej mowie, niż w przekładach, które zacierają barwę pierwotną. Cały ten rozdział uważamy za najlepiej opracowany, i moglibyśmy tylko pragnąć, aby przedmiot w krótkości tu zebrany, chciał kiedy autor w obszernych uzupełnić zakresach, a przy znajomości i materiałach jakie posiada, prawdziwaby tym sposobem wyświadczył nauce usługę.

W rozdziale trzecim, kreśli p. S. obraz oświaty na Wołyniu, jej dzieje od najdawniejszych do najnowszych czasów, z podziałem, na okresy czyli epoki; szkoły i drukarnie. Jakkolwiek rzecz wymagającą obszernych i różnostronnych badań, zmuszony był, z uwagi na rozmiary dzieła, w krótkości zawrzeć, podał tu wszakże ostateczne poszukiwań swych rezultata, które zebrane z licznych źródeł, śmiało służyć mogą za podstawę do dziejów oświaty tamtejszych prowincyj. Zwarunkowani podobnie jak autor zakresem pracy, ograniczamy się na krótkim sprawozdaniu z tego co nam w niniejszym powiedział rozdziale. Przyczynę cofniętej, w stosunku do Polski i Litwy, oświaty na Rusi, upatruje przedewszystkiem w fałszywym kierunku, jaki nadawano wychowaniu publicznemu, i w biegu politycznych wypadków i przewrotów, jakim prowincya ta ulegała. Najazdy tatarskie, długoletnia walka między Polską a Litwą, toczona o jej posiadłości; klęski przez Chmielnickiego sprawione; wojny szwedzkie w XVII i XVIII wieku, były według autora okolicznościami rzeczywiście niesprzyjającemi oświacie; nadto, jako powód długo rozwój jej

tamujący, stawia walkę dwóch wyznań wschodniego z zachodnim, obu dążących do rozpowszechnienia narodowej swęj oświaty, oraz napływ późniejszy najróżnorodniejszych wyznań i sekt, jak kalwinów i arian. Odnośnie do doniosłości powyższych przyczyn, dzieli autor dzieje wychowania publicznego na Rusi, na pięć głównych epok czyli okresów, a mianowicie: 1-szy od najdawniejszych czasów, zwłaszcza od zaprowadzenia pierwszych szkół na Rusi przez Włodzimierza W. i jego potomków, do pojawienia się Jezuitów na Wołyniu, t. j. do 1612 r.; 2-gi od założenia pierwszego jezuickiego kolegium, do ustanowienia komisyyi edukacyjnej od 1612 do 1776 r.; 3-ci od ustanowienia tejże komisyyi do utworzenia głównej szkoły wołyńskiej w Krzemieńcu, od 1776 do 1805 r.; 4-ty od utworzenia powyższej szkoły do zamknięcia jej od 1805 do 1832; 5-ty od r. 1832 do obecnych czasów.

Okres 1-szy rozpoczyna rzutem oka na oświatę narodów słowiańskich przed przyjęciem chrztu i wpływ na nią oświaty Greków i Rzymian, która wszakże mniej niż gdzieindziej oddziaływała na ludy odległej od nich na ziemiach dzisiejszego Wołynia, żyjące. W mitologii Rusi, odrzucając inne badania, widzi koniecznie zbliżenie z mitologią Rzymian i Greków, w czém idzie za zdaniem Długosza: wszakże będziemy mieli sposobność mówienia o tém w następnych rozdziałach. Owcześnie oświatę słowiańską słusznie stawia wyżej od wielu ościennych ludów barbarzyńskich. Oświata ta i pojęcia początkowo samodzielnie wyrabiane, mają odrębny swój charakter, czego ślady upatruje w wierze, prawach, obyczajach i języku. Wszakże stanu owej oświaty, nie stawiamy wyżej nad późniejszy, jak autor, który mówi: „Prawa lubo nigdzie nie zapisane, tkwiły w pamięci ludu, czujnie strzegły własności, *ograniczały stosunki społeczne: lepij i ściślej niezawodnie, niż wszystkie ustawy i kodeksy późniejsze.*” Prawda, że w późniejsze stosunki społeczeństwa, wpływy obce i obce naleciałości, wprowadziły wielkie niedogodności, wiele złego, że spaczyły na długo pierwotne żywioły jego ustroju, stawszy się następnie przyczyną nie jednego, zgubnego może nieszczęścia; wszelako, nie możemy tego odnieść, i tak absolutnie potępić wszystkich późniejszych ustaw i kodeksów, które wynikły z potrzeb społeczeństwa, przychodzącego do wyższej oświaty i szerszych pojęć, jakie naniósł duch cywilizacyi, owo źródło życia narodu, są jego dziełem i wyrobem. Wiemy zresztą, że zmiany w instytucjach społecznych wynikają z wrodzonego im charakteru; jako wyrób ludzki, z postępem czasu i wyobrażeń, nie odpowiadają już wymaganiom społeczeństwa; zmiany zasze w organizmie jego ubezwładniają je,

lub czynią niedogodnemi, a w każdym razie zbytęcznemi; odrzuca więc je, jak odrzucamy wszystko czego już nie potrzebujemy, O ile zatem były miejscowym wolnym wyrobem, a nie żadną naleciałością, zamiast rzucać na wszystkie kamieniem potępienia, wolimy uważać je za postępowy rozwój ducha narodu, nie zaślepiając się co do wszelkich zboczeń, w jakie mógł popaść; które to zboczenia w następstwach swych muszą ulegać również niezmiennym prawom.

Idźmy dalej. Autor, opierając się na zdaniu wielu badaczy, słusznie uważa pieśń, muzykę, rolnictwo za pewien stopień wyższego pierwotnego wykształcenia i cywilizacyi. Jednocześnie z chrztem zaprowadza Włodzimierz szkoły na Rusi, do czasu wszakże Kazimierza W. niknie wszelka o losie ich, dokładniejsza wiadomość; ani bowiem ten król, ani Witold, odebrawszy kraje ruskie, szkół w nich nie zastali. „Z drugiej strony, mówi autor, o exystencyi ich domyślać się koniecznie należy; książęta bowiem litewscy, ovladnąwszy Rusią, sami jeszcze w kraju swym szkół nie mając, zapewne ich dla wyznawców kościoła wschodniego nie zaprowadzali w prowincyach zabranych; zkadze więc powstawała znajomość języka ruskiego, którego w szkołach polskich nieuczono, a jednak przez całe niemal panowanie Jagiellonów używany był w czynnościach urzędowych na Litwie, Podolu, Ukrainie, Wołyniu i Rusi Czerwonej. Musiały w ukryciu po monasterach i przy cerkwiach obrządku wschodniego egzystować.” Dalej mówi o stanie szkół miejskich i farnych w XV i XVI wieku, zle urządzenie których, przypisuje *niedoleżnej* administracyi akademii krakowskiej, mało wówczas dbałej o zaprowadzenie szkół wyższych w dalszych prowincyach Rusi, tak, że na Wołyniu, Podolu, Ukrainie i Czerwonej Rusi, innych szkół prócz elementarnych wówczas nieznano. Nie było tam wtedy i seminaryów duchownych, a młodzież sposobiąca się do stanu duchownego, wyższych nauk gdzieś dalej szukać musiała. Właściwie dopiero Jezuici w prowincyach tych zaprowadzili szkoły wyższe.

Przechodzi następnie do szkoły ostrogskiej, założonej w samym końcu XVI wieku dla młodzieży obrządku wschodniego przez księcia Konstantego Ostrogskiego, którego dom, przeważny w kraju zasługami i fortuną, trzymając się długo obrządku wschodniego, uporczywą walkę z kościołem katolickim prowadził, silnie przeciw unii występował, i dla tego szkołę tę wraz z drukarnią założył. Wyszli z niej znani w dziejach kościoła: Chira Szczurowski, Bałaban. Kiedy Ostrogscy przyjęli katolicyzm, szkoła ta upadła.

W okresie II-gim mamy kolejny obraz powstawania kolegiów jezuitckich na Wołyniu, które szczegółowo opowiada. Oto porządek, w jakim się tam zjawiały: Łuck, Ostrog, Xawerów, z kąd je przeniesiono do Owruca; Krzemieniec, Żytomierz. Urządzenie ich w niczem się nie różniło od innych, dokładnie przez Łukaszewicza opisanych. W krótkim ustępie charakteryzuje autor działania jezuitów, których ciężenie silnie się tam czuć dawało.

Szkoł pijarskich było dwie: w Dąbrowicy, fundowana przez Dolskiego, marsz. lit. i w Międzyrzeczu Koreckim przez Jerzego Lubomirskiego podkom. kor.; w tym ostatnim najliczniej uczęszczana. W XVIII dopiero wieku powstały na Wołyniu pierwsze seminaria dla duchowienstwa katolickiego, w Ołyce i Żytomierzu. Wyznawcy kościoła wschodniego mieli wówczas tylko mniejsze szkoły przy cerkwiach i garnęli się od XVII wieku do szkoły brackiej kijowskiej, przywilejem Władysława IV do rzędu akademii podniesionej. Duchowienstwo unickie w owych czasach kształciło się u jezuitów w Wilnie, u teatynów we Lwowie, Ołomuńcu i Pradze, a ostatecznie Władysław Rudnicki założył dla niego seminarium w Łucku, oddawszy je pod zarząd bazylianów, którzy utrzymywali także szkoły publiczne, a z nich wyższe w Włodzimierzu i Lubarze, przyjmawszy od jezuitów całą metodę nauczania. W opłakanym stanie były w tej epoce szkoły elementarne po wsiach i miasteczkach, wyłącznie dozorowi plebanów zostawione. Zniszczone prawie wszystkie w czasie wojen Chmielnickiego, powstawać zaczęły dopiero za Augusta III.

Szkoły protestanckie, powstałe na Wołyniu za Zygmunta Augusta, dzieliły się na socyniańskie, czyli arianckie, kalwińskie, i braci czeskich: wszystkie, z małym wyjątkiem były polskie i zaledwie dotrwały połowy XVII wieku. Kalwini i połączeni z niemi bracia czescy, prócz elementarnych szkółek przy każdym prawie kościele swego wyznania, mieli w Ostrogu szkołę wyższą i przy niej seminarium duchowne: szkoła ta następnie przeniesioną została do Leszna. Do szkół protestanckich na Wołyniu, garnęła się tłumnie i młodzież katolicka, gdyż wykład nauk był nierównie lepszy jak jezuitckie.

Wreszcie wspomina o ówczesnem wychowaniu kobiet, których wyższemu ukształceniu przeszkadzała dewocya i przesada w wyobrazeniach religijnych.

Okres III. Bulla Klemensa XIV znosi zakon jezuitów, w Polsce powstaje kommissya edukacyjna, której oddany zupełnie dozór wychowania publicznego i zarząd wszelkiemi fundusza-

mi pojezuickimi, obróconemi na edukacyjne. Pomijamy ogólny rys autora o działaniach, zasługach i trudnościach, jakie napotykała ta kommissya, które po większej części są wiadome, a wspomniemy o tém co się tyczy Wołynia. Jak gdzieindziej tak i tam otworzono szkoły wydzielowe, w Krzemieńcu, w Żytomierzu i Międzyrzeczu, a podwydziałowe w Łucku, Owruclu, Olyce, Ostrogu, Włodzimierzu (bazyliiańskie), Beresteczku (trynitarskie), w Dąbrowicy (pijarskie). Zajęto się także zaniedbaniami szkółkami elementarnemi. Rozwijający się nowy kierunek wychowania publicznego, przerwały na czas ówczesne zdarzenia polityczne.

Po wypadkach ostatnich lat zeszłego stolecia, najważniejszym faktem w dziejach ówczesnej oświaty na Wołyniu, jest założenie gimnazyum krzemienieckiego, i Czacki który otwiera IV okres tych dziejów. Czyliż potrzebujemy powtarzać działania jego, w przedmiocie wychowania podejmowane, które nam już tylekrotnie obszernie rozwijano? Autor dał nam rys treściwy prac kommissyi sądowo edukacyjnej i organizacyi wewnętrznej szkoły krzemienieckiej, wspomniawszy przytem o wiadomém nieporozumieniu między Czackim a Sniadeckim, wszakże w tym względzie nie rzuca żadnego nowego światła. Dziwna zaiste! że prawie zawsze czytamy dotychczas bezwarunkowe apologie każdego z tych dwóch mężów tak wielkiej zasługi, bezstronnego wszakże, krytycznego ich ocenienia nie mamy jeszcze; a wszakże żadna działalność ludzka nie może być bezwarunkową doskonałością, zawsze w niej i jakaś częśćka niedostatku pomieścić się musi. I tu spotykamy się z samém uwielbieniem; zmarły niedawno Baliński, z 2 tomowego dzieła, z tomu pierwszemu zrobił jednego pochwałę Sniadeckiego. Czasby, przy tylu znanych źródłach, głębiej rozpatrzeć się i ocenić rzeczywiste każdego z nich zasługi.

Jeszcze słów kilka o innych współczesnych szkołach. Pierwsze miejsce po Krzemienieckiej zajmowała szkoła pijarska w Międzyrzeczu Koreckim; w obu tych zakładach wykład był jednako-wo dokładny, o co rywalizowały między sobą. Za ich przykładem podnosiły się i inne szkoły, które wówczas istniały: w Dąbrowicy pijarskie, w Owruclu, Włodzimierzu i Lubarze bazyliiańskie, w Teofilopolu trynitarskie i trzy szkoły powiatowe świeckie w Żytomierzu, Łucku i Klewaniu. W Romanowie, jezuici na wezwanie senatora Hlińskiego, założyli w 1814 r. szkoły, które zamknięto w sześć lat później. W epoce tej zaczęto się na seryo gorliwiej zajmować wykształceniem ludu; wówczas powstały także pierwsze na Wołyniu pensye żeńskie w Krzemieńcu, Między-

rzeczu, Berdyczowie, w Romanowie u Wizytek, które tam z Litwy sprowadził Iliński, i w kilku innych miejscach.

Ostatni okres V obejmuje rys oświaty na Wołyniu od r. 1832, kiedy nastąpiły zupełne zmiany w zarządzie i organizacyi szkół w tamtejszym kraju. Usunięto duchowieństwo od ich zarządu; wprowadzono język rossyjski jako wykładowy a w wewnętrzném urządzeniu szkół, zastosowano się do regulaminu od r. 1828 w Rossyi postanowionego. Liceum Krzemienieckie przeniesiono do Kijowa pod nazwą instytutu św. Włodzimierza; urządzono przy nim zrazu wydział prawny, a następnie w 1834, zamieniony został na uniwersytet. Po pewnych przemianach, ostаточно znajdują się na Wołyniu następujące zakłady naukowe: 2 gimnazyja, w Żytomierzu i Rownem, 4 szkoły powiatowe, w Łucku, Ostrogu, Owruczu i Teofilpolu i kilkanaście szkółek parafialnych; 2 pensye żeńskie w Żytomierzu, jedna rządowa, druga prywatna; seminaryum katolickie w Żytomierzu, dwie szkoły dla synów duchowieństwa obrządku wschodniego, z tych wyższa w Krzemieńcu, niższa w Derwanii; szkoły dla żydów, z których wyższa na stopie gimnazjum w Żytomierzu.

Rozdział ten zamyka wiadomość o drukarniach na Wołyniu, z których najdawniejszą była w Ostrogu, założona tamże wraz ze szkołą przez Konstantego ks. Ostrońskiego, do czego skłoniły go pobudki religijne, o jakich wzmiankowaliśmy wyżej. Tu wyszła w 1581 r. pierwsza biblia słowiańska, o której obszerniej pisał Wiszniewski w swej historii literatury, kilka dzieł treści religijnej i wiele broszur polemicznych, dotyczących sporów wyznań. Wszystkie te dzieła należą dziś do rzadkości bibliograficznych. Drukarnia ostrońska upadła w pierwszych latach XVII wieku. Bractwo łuckie ustanowione 1624 miało swą szkołę i drukarnię przy cerkwi w Łucku do r. 1722; w Poczajowie unici od r. 1773, w drukarni założonej tamże przez Sylwestra Lubienieckiego biskupa unickiego, wydawali same tylko książki nabożne; nadto drukarnie posiadali XX. Dominikanie w Łucku i Karmelici w Berdyczowie. W ostatnich czasach było w Żytomierzu kilka prywatnych drukarni i jedna hebrajska na wielką urządzona skalę.

Zatrzymaliśmy się dłużej nieco nad tym rozdziałem; przedstawiliśmy szczegółowo ramy w jakich autor zawarł dziejowy rozwój jednego z pierwszorzędných zadań społeczeństwa. Daleki, jak sam mówi w niniejszym rozdziale, od ściśle krytycznego poglądu, nie wykazuje bliżej wad ani zalet żadnego z systematów,

kolejno w okresach przedstawianych, wszakże bacznie śledzi każdego z nich rezultata. Nie jest to zupełny, ale pefen ciekawych szczegółów obraz, który wybornie posłużyć może autorowi, czy innemu pisarzowi za podstawę do pracy, jakaby dopełniła niezupełnie co do tamtejszej miejscowości wyczerpującą historię szkół Łukaszewicza. Co się tyczy niniejszego rozdziału, zarzucić możemy autorowi brak, a nadewszystko w okresie V dokładnego opisu obecnego systematu wychowania, jakoteż statystycznych do niego wykazów, co byłoby w tém miejscu koniecznem.

Przechodzimy do rozdziału czwartego, w którym p. S. podaje opis ogrodnictwa na Wołyniu, jego dzieje i zmiany jakim ulegało od najdawniejszych aż do obecnych czasów; oraz opis kilku słynniejszych ogrodów wołyńskich. Jako studyum w którym uważać można, ogrodnictwo raz ze strony czysto utilitarnej w gospodarstwie wiejskiem, powtórę pod względem ważności naukowej, wreszcie ze stanowiska estetycznego smaku w narodzie i wpływu na rozwinięcie poczucia piękna w naturze, rozdział niniejszy nie odpowiada żadnemu z tych warunków. Zamiłowanie w ogrodnictwie słusznie uważa za cechę Słowiańszczyzny, choć spotykamy je i u wielu innych narodów; za nieodstępny dowód postępu oświaty, kształcenia się smaku i estetycznego poczucia; wszakże nie zwraca uwagi, o ile pewnik ten, jako teoria, urzeczywistnia się między ludem. Kresli nam pobieżnie historią mody zmiennęj, naśladowanej z zagranicy, jakiej hołdowały zamóżne dwory magnatów wołyńskich, idących za gustem obcym i nieraz rujnujących się na te sztuczne, nie konieczne piękne a zbytckowne przyjemności. Zresztą nie było to charakterystycznem piętnem Wołynia, ale wszędzie upowszechnionem upodobaniem. Uważamy rozdział ten za zbytckowny, albowiem mówiąc o zakładach naukowych i o oświacie, mógł tam pomieścić dokładniejsze opisy ogrodów botanicznych; a opisując szczegółowo większe majątki i pojedyncze miejscowości każdego powiatu, skreślić i te ozdoby rezydencyi bogatych wołyńskich właścicieli.

Mówiliśmy, że autor opisowaną krainę podzielił na Wołyn właściwy i Polesie wołyńskie, z którym właśnie spotykamy się w rozdziale piątym. Mimowolnie zmuszeni jesteśmy potrącić tu o niektóre kwestye, z jakimi spotykaliśmy się przy opisie właściwego Wołynia. Rozdział nosi tytuł: charakterystyka Polesia wołyńskiego; fizyonomia kraju, jego bogactwa i plody, przemysł, handel, komunikacye wodne; pierwsze narody zamieszkujące

Polesie; podania o nich kronikarzy, dzisiejszy lud poleski, jego życie, zwyczaje, tradycje i pieśni. Główniejsze zabytki historyczne, wały, zamki, mogiły i horodyszcza są często po Polesiu rozrzucone. Z opisu tego wyłącza autor część Polesia należącą do Litwy. Polesie wołyńskie stanowi północna strona powiatu łuckiego, włodzimierskiego, kowelskiego, żytomierskiego, owruckiego i rowieńskiego. Kraina leśna, błotna, bagnista, pokryta mnóstwem rzek i jezior, mająca mało żyznej ziemi, różni się od bogatego Wołynia tak zewnętrzną postacią, jak charakterem mieszkańców, ich życiem i wyobrażeniami. Opisawszy tę smętną, ponurą, nawpół dziką nizinę; te wody, trzęsawice i topieliska, w głąb których zapadają nieraz całe morgi lasów; te drogi trudne do przebycia bez doświadczonego przewodnika, przechodzi do jej bogactwa. Stanowi je głównie królestwo roślinne, które jak mówi p. S. „dla naturalistów przedstawia rozległe pole do badań i poszukiwań; niektórzy z nich odkrywali tu nieznane kwiaty i rośliny, które później jako osobliwość pokazywano w Europie. I tak Mikler, zwiedzając wszystkie zakątki Polesia w 1795 r., znalazł nad brzegami Słuczy nieznaną dotąd w Europie roślinę, którą później w ogrodzie botanicznym w Londynie, *azalia pontica* nazwano.” Niebotyczna sosna, a miejscami dąb, olszyna, lipa, osina, ruda żelazna, piaskowiec, w których spotykają się cząstki porfiru, granit, górny kryształ, żółty topaz, opale i granaty w stanie ziarnistym, oto co tu rozsiała hojna ręka przyrody, jakby w nagrodę za niewdzięczną często pracę rolnika w ziemi. Puszcze poleskie kryły mnóstwo zwierza, którego wiele gatunków albo już wyginęło, albo są wielką osobliwością, jak jelenie, niedźwiedzie, rysie, wydry, czarne kuny, bobry, tury, łosie. Nieprzeliczona ilość gatunków różnego ptactwa, zalega te krzaki, zarośla, wody i puszcze; w rzekach pławi się mnóstwo ryb, a z tych niektóre rodzaje znajdują się tylko na Polesiu. Las, to główne bogactwo, to wyłączny przedmiot handlu i przemysłu, zajęcia i utrzymania mieszkańców poleskich. Wszakże zarząd i gospodarstwo lasów tak zaniedbane, tak nieogłędnie niszczone, że już w znacznej części znikły; rządowe tylko i parę prywatnych majątków zaprowadziły porządną ich administrację. Pan S. przytoczył szczegółowe statystyczne wykazy i cyfry obrotu handlowego drzewem i produktami leśnymi oraz dokładny opis urządzienia spławów rzecznych. Najhandlowniejsze rzeki wołyńskie, Horyń, Słucz, Styr, Ikwa i Turza, za pośrednictwem Prypeci i wpadających do niej Piny i Jasiołdy, łączą się z kanałami dnia-przańsko-bużańskim (dawnym królewskim) i ogińskim, ułatwia-

jąc tym sposobem handel z nadbrzeżami Bałtyku i Rosyą południową. Splawem towaru leśnego zajmują się flisy. Postacie to zupełnie podobne do spotykanych na naszej Wiśle. Jednakże ich obyczaje, jedne żywioły; i tu mają swój techniczny język, swe oddzielne nazwy; woda staje się potrzebą jego życia, tęskni za nią w zimie, z wiosną radośnie rzuca swą zagrodę. Różni się nawet pewną ogładą od każdego ze swych współ braci budników, których ciemnota ma być nieraz trudna do uwierzenia. Nuci na wodzie ulubione swe piosuki: jedną z nich p. S. przytacza. Rolnictwo na Polesiu w smutnym stanie; mieszkańcy zajmują się nim o ile tego wymaga konieczna potrzeba; pszczolnictwo stanowi główniejsze zatrudnienie i ważny przedmiot handlu.

Po tym pobieżnym obrazku Polesia, zaczyna autor śledzić jego przeszłość i pierwszych mieszkańców. Sięga do Strabona i Herodota, przytacza nazwy i podania o ludach zamieszkujących tamtejsze ziemie; przypuszcza że Gotowie dążąc z północo-zachodu ku południowi, w czasie wędrówek narodu szli przez Polesie. Przerzuca się raptem do VI wieku, kiedy ze scytyjskiego i sarmackiego chaosu występują już Słowianie, i kiedy na przestrzeni dzisiejszego Polesia zjawiają się Drewlanie nad brzegiem Słuczy, a Duleby nad Bugiem. Wspomniawszy o najściach Chazarów i Normanów Waregów, VII, VIII, IX wieku, przytacza z Nestora i latopisców walki Drewlan z Olegiem, Igorem, Olgą i fantastyczne Nestorowskie opowiadania o jej zemście za śmierć męża. Oprócz wzmianek z powyższych dwóch starożytnych pisarzy, nie więcej autor o owych ludach nie podaje. Ani obaj Pliniusze, Tacyt, Ptolomeusz i inni, którzy wiele nastęrczają wskazówek, nie mają u autora gościnności; pominął ich bez porównania ustępów ich pism; nie nie wyświecił choć obiecał. Zebranych na jednej kartce druku parę wzmianek, mają już czytających o wszystkiem objaśnić. Po za niemi nie widzi już chyba do końca IX wieku historii tej ziemi, a jednak ślady mógłby znaleźć, wziąwszy choćby Nestora, i oczyściwszy jak należy mętne nieraz i zaciemnione jego podania, oraz nie jedne źródła, z których on i późniejsi pisali. Należałoby mówimy to zrobić, chcąc nas nauczyć przeszłości wołyńskiej; szukaliśmy tego; po cóż bowiem zapowiadać było szumnie historyczne opisy? Temi ztąd i zowąd wyjętymi notatkami, kończą się dzieje tej ziemi do końca X wieku, czyli do ostatecznego przyłączenia Drewlan do księstwa kijowskiego; następnie zapowiada autor oddzielnie kiedyś ogłosić.

Przechodzi dalej do opisu domowego życia Drevlan, których nazwę wspólnie z Nestorem wyprowadza od wyrazu *derewo* drzewo. Otaczająca przyroda, oddzielenie się lasami i puszczeniami, wpłynęły w ogóle na ich charakter, obyczaje i wyobrażenia, różniące się od cech wspólnych wszystkim ludom słowiańskim. Dotykając z kolei bałwochwalstwa, staje przeciw zdaniu Lelewela i innych, dowodzących iż naród słowiański w najodleglejszych wiekach znał i czeił jednego Boga, i że posągi bóstw mówiły o dziejach Stwórcy i o czei Jego, i przeczącym twierdzeniu, jakoby naród ten żywiłom i wszelkim martwym przedmiotom oddawał cześć równą Bóstwu. Nadto Leleweł utrzymuje, że Słowianie wierząc w złe i dobre duchy utworzyli z nich podrzędne bóstwa, tém znamienitsze, im się więcej do Boga zbliżały, z czego powstawały różne ich wyobrażenia. Na to mówi p. S. że jest przesadą odrzucać przeciwnie zdania innych autorów, i powołuje się na powagę Długosza, wyliczającego cały regestr bożyszczy, nie badając jego pobudek ani źródeł. Ostatecznie twierdzi, nie stawiając dowodów, że przesady i zabobony wspomniane przez Lelewela, wyrodziły politeizm, czego świadectwa upatruje w świątyniach, ofiarach, obrządkach, posągach i bałwanach. Stając po stronie jedynobóstwa, nie możemy zgodzić się z autorem na ów politeizm słowiański, dopóki silniejszych dowodów nie stawi. Słuszną przytém robi uwagę co do potrzeby bacznego rozróżniania zabobonów, guseł, przesądów, duchów, w które lud po dziś dzień wierzy, i które powstawszy w czasach bałwochwalstwa, mimo chrztu przetrwały, przyjąwszy niejako znamię chrześcijańskich zabobonów, od tych, iakie już za chrześcijaństwa stworzyła przesądna wyobraźnia ludów, co wszystko razem błędnie mieszaają niektórzy pisarze, uważając je za zabytki dawnej mitologii.

Zaprzecza autor analogii między czeią starożytnych Słowian a czeią indyjską, dziś już bliżej zbadaną, i uważa ją za nieprawdopodobną. Gołosłownych przypuszczeń jakie tu stawia, nie będziemy zbijać, nieprzecząc wszakże, że i wpływy fizyologiczne wypiętnowały swój charakter na ludzie, jego obyczajach, a nadewszystko na wyobrażeniach religijnych, w których wyrobiły pewne różnice nie co do samej treści, ale form w jakie je przyobleczone; zawsze jednak są one tworem jednej pierwotnej myśli, w różne przekształconej postaci, na które składały się dziesiątki wieków. Obecne rezultaty porównawczych badań filologicznych i etymologicznych, kazać się nam zwracać ku owym przez p. S. zaprzeczającym miejscom, i tam wyszukiwać pierwotnych źródeł wyobrażeń

religijnych Słowian. *Białoboh* i *Czarnoboh*, te dwa ich bóstwa, uosobione początki *dobrego* i *złego*, wyobrażające dualizm wspólny wszystkim ludom niechrześcijańskim wyznającym jednego Boga, mimowolnie przypomną ową kolebkę tyłu religijnych pojęć, odmiennych w formie, a jednych prawie co do treści; ta wdowa słowiańska, która po śmierci męża żywcem rzuciła się na stos i ginęła razem z jego zwłokami; mnóstwo innych porównań, a głównie świeżo znów rozpoczętych badań z językiem sanskryckim, silniej za zdaniem powyższém przemawiają. Uwagi te przyszyły może na myśl autorowi, kiedy po oświadczeniu się za politeizmem, pisze nieco dalej (str. 243)... „w całym narodzie słowiańskim, częściej jednemu Bogu czynioną upatrywać należy, na co się wszyscy prawie badacze starożytni zgadzają”...; oraz na str. 245: „Widoczny ten dualizm nie narusza bynajmniej ustalonego przekonania o czci jedynego Boga u Słowian.”

Za długobysmy się rozpisali, chcąc szczegółowo opowiedzieć co autor podaje pod względem starożytnych pojęć religijnych. Wspomnimy więc tylko, że przywodzi wnioski różnych pisarzy co do powstania wyrazu *Bóg*, i ostatecznie mniema, że Słowianie wyrazy *bog*, *bug*, *bong*, *big*, używali początkowo w znaczeniu pana, wodza, bogatego, a później dopiero tęp mianem Najwyższą istotę określili. Mniemanie to opiera na tęp, że w podobnym znaczeniu pana, używają niektóre ludy azyatyckie wyrazów *beg*, *bek*, *běj*, które uważa za jednakie z poprzednimi. Dziwna! że wprzód, nim przypuszcł iż ludzie mogli mieć pojęcia Bóstwa, każe im się urządzać w społeczeństwo, podzielone na pewne warstwy, i po ich dopiero szczeblach sięgać do poznania i nazwy Boga!

Dalej mówi o Światowidzie, o pojęciach przywiązywanych do bóstw: *Białoboh* i *Czernoboh*; o źródle tej nazwy, o kształcie ich posągów, świątyniach, ofiarach; przywodzi nadto dwie pieśni śpiewane o tęp ostatniém bóstwie, ułożone widocznie po ochrzczeniu Rusi. Opisując obchód święta *Kupały* i jego znaczenie, śledzi czy to było bóstwo, czy tęp uroczystość, w pewnym oznaczonym dniu obchodzona, i zgadza się na drugi wniosek.

Przechodzi następnie do ludu, do jego charakterystyki, mówi o ubiorach, o języku, który porównywa z innemi pobliskimi a bardzo mało, różnemi narzeczami. Przyznaje dalej, że długoletni ucisk i niedola zbyt wyraźnie wypiętnowały się w charakterze i układzie jego, gdyż, jak pisze, nigdzie więcej, ani tak długo, nie uciskali panowie włóscian, jak na Polesiu. Inaczej, według niego było na Wołyniu właściwém; co jest szczególném, aby tak wielka

i wybitna różnica była w jednychże powiatach i na jednej sąsiedniej przestrzeni.

Poleszuk, mniej zajmujący się niewdzięczną rolą, jest niejako przedsiębiorcą, rzemieślnikiem; cały swój przemysł i wyrób czerpie z lasu; z drzewa wyrabia sprzęty i wozy, jest bednarzem, stolarzem, garncarzem, koszykarzem; zbiera wreszcie i sprzedaje grzyby i jagody. Charakter wsi poleskich zupełnie różni się budowlami od wołyńskich.

Mieszkaniec tamtejszy więcej od innych plemion słowiańskich zachował swój typ pierwiastkowy; pełen wiary w zabobony i przesady przechowuje je jako spuściznę po ojcach. Śpiewa smutne i tęskne pieśni jak miejscowość i przyroda, która go wkoło otacza. Kilka pieśni poleskich, przywiedzionych przez autora wyraźnie tę ich barwę odbijają.

Na Polesiu spotykamy też same co na Wołyniu, obrzędy i zwyczaje ludowe; jedynie pogańskich czasów sięgający obchód *dziadów*, tutaj tylko i na Litwie dotąd jest zachowywany.

Co do archeologicznych zabytków, kurhanów i mogił, starych wałów, zameczysk i horodyszcz, tych daleko więcej niż Wołyn posiada Polesie, gdzie każdą piędź ziemi cechuje jakaś historyczna pamiątka świetnej przeszłości, klęsk lub najazdów, z których lud wysnuł poetyczne legendy i cudowne podania. Autor dzieli kopce i mogiły poleskie na słowiańskie, tatarskie i kozackie. W pierwszych znajdowano przedmioty, najdawniejszych epok Słowiańszczyzny sięgające. Drugie są śladami przeходów tatarskich i znajdują się wszędzie po dwóch główniejszych traktach handlowych idących z Pińska, sterczące zaś nad brzegami Słuczy, sięgają czasów kr. Alexandra Jagiellończyka. Kurhany nad brzegiem Horynia są zabytkami rzezi kozackich za Jana Kazimierza; chociaż niektóre podania poczytują je za szwedzkie i tatarskie. Autor nie podał dokładniejszych objaśnień co do szczegółowych rezultatów czynionych poszukiwań.

Powiat owrucki ma najwspanialsze pomniki i zabytki starożytnej Słowiańszczyzny. Tu gdzie dziś miasteczko *Iskoroś*, był stołeczny gród narodu drevlańskiego, sławny bogactwem i rozległością *Korosien*, pod niem sterczą sypane kurhany, w których mają spoczywać ofiary zemsty Olgi, a w pobliżu wysoka *mogiła Igora*. *Owruć*, dokąd Olga przeniosła stolicę z Korostenia, ma wiele pamiątek. Pod nim w 977 r. zginął Oleg, wnuk Igora w pójście z bratem swym Jarosławem, gdzie ma wysoko dotąd istniejącą usypaną mogiłę. Są tu ślady obronnego zamku i ruiny

pierwszej chrześcijańskiej cerkwi, wystawionej na ziemi Drewlan przez Włodzimierza I około 1000 r., oraz całe mury dawnego kolegium jezuickiego. W miasteczku *Olewsku* i *Noryńsku*, pozostały ślady zameczysk książąt drewlańskich i mnóstwo mogił i kurhanów.

Dawniej najznakomitsze rodziny polskie posiadały ogromne dobra na Polesiu, i dodawały świetności tej krainie; wyliczaniem ich i wspomnieniem owęj świetnej przeszłości zakończy autor pierwszą część swojego dzieła.

W części drugiej zamierza dać szczegółowe, statystyczno-historyczne opisy każdego powiatu na Wołyniu. W tomie niniejszym załączył jeden takowy opis powiatu zasławskiego, przedstawia w nim statystyczne wykazy i cyfry, a mianowicie granice jego, wody, przestrzeń, położenie, podział ziemi, drogi i komunikacye, liczbę mieszkańców i ich zajęcia, oraz stan rolnictwa. Ważnym jest opis fabryk i przemysłu, wyłącznie skoncentrowanych w tym powiecie, który rozwój ich winien jest najgłówniej ks. Sanguszkom. Nie powtarzając opisów urządzeń i działalności użytych machin w tych zakładach i fabrykach, ograniczymy się na przywiedzeniu niektórych cyfr ich produkeyi, odsyłając ciekawych po szczegóły do samego dzieła. I tak: *Zakład chemiczny 1*, w Barbarówce pod Sławutą, wyrabia smołę, terpentynę, kanfinę, ocet, smarowidło do skór; samej smoły sprzedano tu w 1859 r. za 21,600 rs. *Sukiennica 1*, w Sławucie, wyrabia sukna, korty, flanelę, koldry i wszelkie wyroby wełniane; w 1860 r. fabryka sprzedała wyrobów za sumę 300,000 rs. *Papierni 2*, w Sławucie i w Michli pod Zasławiem; pierwsza w 1860 r. sprzedała jednorocznych wyrobów za sumę przeszło 100,000 rs., druga za 23,200 rs. *Zakład mechaniczny* w Sławucie rozwijający się obecnie na ogromną skalę, sprzedawał w latach dawniejszych, mniejszych wyrobów przeszło za 100,000 rs. rocznie. *Cukrowni 3*: w Kremenczukach, Klembówce i Szepetówce, wyrabiających rocznie przeszło 4,000,000 funtów mączki cukrowej. *Mydlarnia* w Sławucie produkuje corocznie za sumę 2,340 rs. *Fabryk świec 2* w Sławucie i Zasławiu, wyrabiają świec woskowych i łojowych za 14,000 rs. rocznie. W ogóle produkt wszystkich fabryk wynosił w ostatnich latach przeszło 1,800,000 rs. Fabryki wzniesione i wznoszące się, są dziełem głównie ks. Romana Sanguszki, którego wielką zasługą jest to, że tak dobrze pojął i zastosował społeczne znaczenie pracy i produkeyi.

Rozdział drugi tej części obejmuje historyczną wiadomość o mieście Zasławiu, braném nie raz za jedno z Zasławiem litew-

skim, od którego wywodzili się książęta Zasławscy, stanowiący oddzielny dom od książąt na Zasławiu wołyńskim. Oba te domy dawno już wygasły. Pan S. opowiada znaną z Niesieckiego i Święckiego historią tego ostatniego domu. Zasław przechodził kolejno do Lubomirskiego i Sanguszków, w których posiadaniu obecnie zostaje. Są tu ślady wałów i fortyfikacyi, zamek książęcy, trzy wspaniałe kościoły i kilka innych gmachów. Kilkakrotnie napady Tatarów, a ostatecznie wojny Chmielnickiego spustoszyły miasto, które już nie wróciło do dawniej świetności. W zamku, prócz różnych pamiątek, znajduje się archiwum, obejmujące wiele ważnych i mało znanych materyałów historycznych, dotyczących się stanu kościoła, epoki samowłańców, wojen kozackich, rodzin ks. Ostrogskich i Zasławskich, listy Sanguszki, Wollowicza, Radziwiłłów, Chodkiewicza, Żółkiewskiego, oraz ogromne materyały do historii Wołynia. Najdawniejsze akta i dokumenta tamtejsze sięgają od 1284 do 1793 r.; jest nadto drugie archiwum wyłącznie familijnych dokumentów domu ks. Sanguszków. Szkoda, że tyle ważnych materyałów spoczywa dotąd bez użytku dla nauki.

Następnie szczegółowo opisuje kościoły miejscowe, ich historią, pamiątki i archiwa; przytacza pieśń o obrazie Matki Boskiej Zasławskiej, z akt klasztornych wyjętą, oraz z tychże akt opis pogrzebu Janusza Sanguszki, marsz. w. lit. w 1776 r. odbytego.

Rozdział III. *Sławuta*; kreśli fizyonomię tego miasta, wspomnienie o właścicielach jego, opis pałacu, biblioteki, kościoła i grobów Sanguszków. Krótka to opis zwiedzania miasta przez autora, i wrażeń jakich doznaje podróżny, przybywając do tej rezydencyi ks. Romana i przejeżdżając przez pięknie urządzone gospodarstwa w jego posiadłościach. Tu właściciel utrzymuje ów słynny w Europie zawód koni arabskich czystej krwi. W końcu podaje opis rękopismów biblioteki sławuckiej, między którymi spotykamy tytuły ciekawych rzeczy, jak bezkrólewie po Janie III i elekeya Augusta II; mowy i listy z XVII wieku; listy biskupa Andrzeja Załuskiego do różnych osób, listy Leszczyńskiego i innych od 1705—1710 r.; historia Turecka; czyny konfederacyi od 1768 do 1776 r.; rękopism z czasów Augusta II od 1710—1716, kilka voluminów różnych listów, i inne.

Rozdział IV. *Szepetówka*, miasteczko z wielką fabryką cukru, posiada źródła mineralne żelazne, dokąd zjeżdża się w lecie wielu chorych. Wody te coraz większą zyskują wziętość.

Rodział V. *Horodyszcze*, wieś o pół mili od Szepetówki, jedna z najdawniejszych osad w tej okolicy, z wspaniałym kościołem i klasztorem niegdyś karmelickim, zamienionym w 1832 r. na cerkiew, i klasztor mniszek, w którym przechowywały się prześliczne freski. Wieś ta odznacza się szczególnie pięknym położeniem.

Rodział VI. *Sudyłków* miasteczko niegdyś należało do Aksaków, z ruinami starego zameczyska. Następnie było w posiadaniu Lubomirskich, Młodziejowskich, Grocholskich, po których został pałacyk; po tych właścicielach zostały w cerkwiach pamiątki i zapisy.

Rodział VII. *Łabuń*, miasteczko kilkakrotnie niszczone w czasie wojen Chmielnickiego i późniejszych napadów. Posiada kościół dawniej karmelicki, dziś parafialny i pięć cerkwi; z tych jedną przed 300 blisko laty wzniosł ówczesny dziedzic Krzysztof Łabuński. W zeszłym wieku było własnością Lubomirskich, a później Stempkowskiego, wojewody kijow., znanego ulubieńca powiernika Stanisława Augusta. Wojewoda często tu przebywał, a czas tego pobytu był najświetniejszą epoką Łabuńia, które ożywiał świetny dwór jego i wystawne życie. Dwa razy król odwiedzał swego ulubieńca w tej rezydencji, dla podniesienia której ustanowiono 12 jarmarków corocznie.

Rodział VIII miasteczka: *Hryców*, *Białogródka*, *Kornica*; wsie: *Polachowa*, *Beyzyny*, *Zielince*, i kilka mniej znacznych starożytnych osad. Wszędzie tu ruiny zamków, kościoły, cerkwi, kurchany i mogiły; wszędzie ślady wojen i napadów. Ubogie te osady nie nadto nie posiadają godnego uwagi.

Przy każdym z powyższych rozdziałów, autor, prócz wymienienia kolejnych właścicieli, opisuje świątynie, znajdujące się w nich pamiątki, cenniejsze obrazy, przytacza daty erekeyi i pobożne zapisy, przywodzi legendy przywiązane do każdej z tych osad; co wszystko sam sprawdzał na miejscu. Szkoda wszakże, że dawszy ogólne statystyczne wykazy, odnoszące się do całego powiatu, które jednakże, jakśmy z wyliczenia ich widzieli, nie obejmują wszystkich ważniejszych działów, nieodłącznych od ustroju każdego społeczeństwa, nie odniósł ich szczegółowo do każdej z pomienionych miejscowości, o ile która w tym ogólnym wykazie zajmowała miejsca.

Co do języka, ten w całej książce w ogóle jest czysty; napotkaliśmy wszakże kilka wyrażeń, nie zgodnych z duchem naszej mowy. I tak np. str. 49 „właściciele ich dawniej *uspieli* pojąc

stanowisko;" str. 138 „zaprowadzenie wyższych szkół w *oddalonych* prowincjach;" str. 196 „może on służyć *przykładem* jak przy umiejętnem" i t. d.; str. 204 „służą dotąd *siedliskiem* dla rozmaitego gatunku zwierząt," str. 217. „Pobiera on większą od innych flisów *płatę i jemu powoduje się* cała wałaha," str. 219 „przepływają przez pińskie błota, *od których* bierze początek Prypeć," str. 247, „zabijano zwierzę, którego lepsze części *przeznaczały się* na ucztę dla kapłanów i ofiarujących, reszta *spalała się* na cześć bóstwa." i t. d.

Opisem powiatu Zasławskiego zakończył autor pierwszy tom swego dzieła. Staraliśmy się w sprawozdaniu, wykazać czytelnikowi całą jego ważność; braki zaś jakie w niem uważaliśmy i wymienili, mówiąc zwłaszcza o ogólnym poglądzie, oraz wszelkie opuszczenia, które sam autor łatwo spostrzeże i uzna ich znaczenie i potrzebę, spodziewamy się znaleźć uzupełnione i zapełnione w następnych tomach, tej sumienniej zresztą pracy.

Październik 1865 r.

L. Hubert.

Wykład Geografii Powszechnéj podług zasad Karola Rittera ułożony do użytku szkolnego na wzór prof. Wilh. Pütza i Teod. Schachta przez Adama Wislickiego. Warszawa. 1865 VI. 312. in 8-o.

Chcąc zastąpić zastarzałą metodę mechaniczną przy wykładzie geografii u nas używaną, zależącą na suchém wyliczaniu nazw, powiada autor we wstępnej odezwie do nauczycieli i nauczycielek, metodą Rittera w Niemczech oddawna upowszechnioną „która wprowadzając w naukę *porównanie*, logiczne następstwo między przyczyną a skutkiem, wytworzyła prawdziwie organiczną umiejętność" przerobił mniejsze dziełko Pütza: *Leitfaden bei dem Unterrichte in der vergleichenden Erdbeschreibung für die untern und mittlern klaven höherer Lehranstalten*, podług 6 wydania. Pracę swoją autor nazywa „*wolnym przekładem, a raczej przerobieniem*" powyższego dzieła Pütza z powodu pomnożonych szczegółów i powiększenia wiadomości o krajach słowiańskich. „Wszelkie więc porównanie dosłownego oryginału okaże się zawodném, mówi dalej, i dla tego też przyjmując zupełną odpowiedzialność, sądzimy, iż nabyliśmy prawa niejakiego do uważania tej książki